

KATE CHEN LI



KATE CHENLI

Czyste serce

Tłumaczenie
Mateusz Grzywa

Tytuł oryginału
A Bright Heart
Copyright © 2023 by Kate Chenli
All rights reserved
Copyright © for Polish edition
Wydawnictwo Nowe Strony
Oświęcim 2024
Wszelkie Prawa Zastrzeżone

Redakcja:

Alicja Chybińska

Korekta:

Sandra Pętecka

Dominika Kalisz

Estera Łowczynowska

Redakcja techniczna:

Paulina Romanek

Projekt okładki:

Paulina Klimek

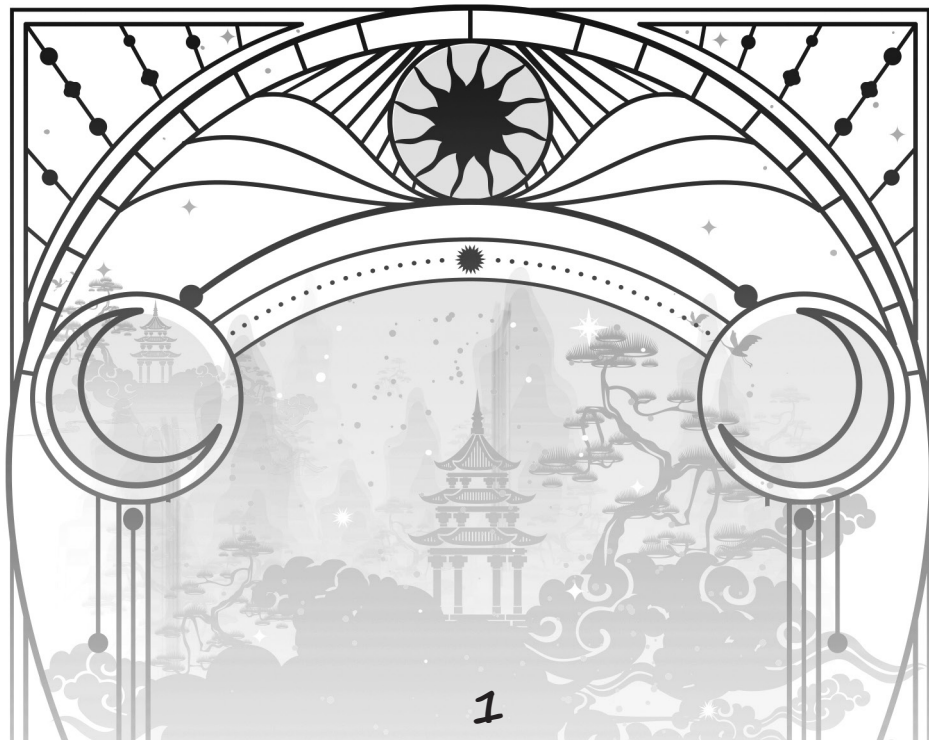
Druk i oprawa:

Abedik S.A.

www.wydawnictwoniezwykle.pl

Numer ISBN: 978-83-8362-212-5

Dla Dona, stałej inspiracji i niezłomnej podpory



1

Mój krzyk odbija się echem od zateęchłych murów lochu.

Przesłuchujący mnie mężczyzna nachyla się niżej, tak blisko, że mogę wyczuć jego cuchnący oddech.

– Zapytam ostatni raz. Przyznajesz się do zdrady przeciwko koronie? – syczy w moją stronę.

Ledwie podnoszę głowę z zimnej, wilgotnej kamiennej podłogi, wtem przeszywa mnie błyskawica bólu i cała izba zaczyna wirować. Mimo to patrzę oprawcy w oczy, bo nie zamierzam okazać słabości. Choć gardło boli, jakby ktoś zdart je piachem, udaje mi się po raz ostatni wychrypieć:

– Nie.

Pluję na niego. Krwawa ślina rozpryskuje się na jego wąskich wargach, na co mężczyzna wali mnie na odlew z taką siłą, że głowa odskakuje mi w bok, a w uszach rozbrzmiewają dzwony. Zbrojny wyciera moją krew rękawem i syczy:

– Dostaniesz to, na co zasłużyłaś. Parszywa zdrajczynie.

Obraca się i pokazuje coś przyglądającym się nam strażnikom, na co dwóch dryblasów podchodzi i podrywa mnie z podłogi na bosc stopy. Czuję wściekle klucie połamanych żeber i prawie mdleję.

Wywlekają mnie z komnaty przesłuchań, szydząc z rozbawieniem, a ich głosy docierają do mnie jak zza mgły. Gdy tylko przekraczamy próg, uderza we mnie ściana lodowatego powietrza. Wicher tnie gołe ciało niczym lodowa kosa, chłosta wściekle, przyklejając poszarpane resztki stroju do splekanej i zakrwawionej skóry. Cała się trzęsę.

Na dziedzińcu czeka powóz z woźnicą. Pada śnieg, a pośród wirującej białej masy dostrzegam wysokie, wręcz imponujące mury więzienia, górujące groźnie w oddali.

Powóz rusza, gdy tylko strażnicy wrzucają mnie na jego twardą, drewnianą podłogę, na której od razu zaczynam się kulić.

Dokąd mnie wiozą? Na egzekucję?

W mojej głowie pojawia się widok martwego ciała królewskiej damy Bai, zwisającego spod powały jej celi.

– Wszystkie umrzemy – zapowiedziała zaledwie wczoraj. – Królewskie damy, księżniczka i ty, ponieważ Ren oskarżył nas wszystkie o zdradę. – Wpatrywała się we mnie rozpalonym wzrokiem, a cała jej godność gdzieś uleciała. – Ogłosił edykt, że razem spiskowałyśmy.

Nie! Myliła się. Ren na pewno nie wierzy, że mogłabym mieć coś wspólnego z zamachem na jego życie. Zawsze powtarzał, że nikomu nie ufa tak, jak mnie.

Ale dlaczego pozwolił gwardzistom mnie aresztować i nawet nie dał mi szansy na obronę? Minęły trzy dni. Dlaczego nie przyjechał mnie odwiedzić? Nie wie, przez co muszę przechodzić?

Bulgoczący we mnie gniew przeradza się w burzę.

Dlaczego mnie nie uratowałeś, Ren? Jak po tych wszystkich przyśięgach miłości możesz pozwalać, żeby tak mnie traktowali? Czy lęk

nękające mnie w ostatnich miesiącach mogą być prawdziwe? Wykorzystałeś mój umysł i moje pieniądze, żeby zdobyć koronę?

Zachłystuję się ostrym powietrzem i mam wrażenie, że chłód rozcina mi pierś. Nie, to zbyt niebezpieczna myśl, zbyt straszna. Nie mogę tracić nadziei. Nic innego mi nie zostało.

Powóz zatrzymuje się gwałtownie i dobiega mnie szybka wymiana zdań na zewnątrz, po czym ponownie ruszamy. Gdy mój przymusowy transport znów staje, słyszę głucho łupnięcie, a potem kroki. Kilka chwil później ukazuje się woźnica, otwiera drzwiczki i wyciąga mnie na zewnątrz. Spomiędzy moich spieczonych warg wyrzywa się jęk cierpienia.

Ten brutal rzuca mnie na śnieg, odwraca się i odchodzi.

– Zaczekaj – wołam, drżąc. – Dlaczego... mnie tu przywiozłeś?

Nie odpowiada, tylko przyspiesza kroku. Bez słowa, bez choć jednego spojrzenia przez ramię, wskazuje na kozioł i odjeżdża.

Mam tutaj zamarznąć? Opanowuję falę paniki i rozglądam się ostrożnie. Kolosalne budynki z drewnianymi filarami, czerwonymi belkami i dachami pokrytymi żółtymi dachówkami są połączone krętymi, brukowanymi ścieżkami, pośród których rosną wiecznie zielone drzewa i rozciągają się dziedzińce.

Przywieźli mnie do pałacu królewskiego.

Wpełzam na pierwszy stopień wysokich, szerokich schodów. Na ich szczycie znajduje się Wielka Sala Tronowa, do której Ren każdego dnia przybywa, aby zebrać się z dworem.

Słyszę chrzęst śniegu. Obracam się i widzę zbliżających się dwóch gwardzistów. Podobnie jak wcześniej strażnicy więzienni, oni też biorą mnie pod pachy i ciągną w górę schodów. Nawet bezlitosny chłód nie jest w stanie stłumić cierpienia wywołanego szuraniem ranami o lodowate kamienie.

Na szczycie schodów mężczyźni porzucają mnie i znikają równie nagle, jak się pojawili.

Podrywam się, bo dostrzegam, że ktoś stoi plecami do mnie przed Wielką Salą Tronową i jej ścianami z lśniącego marmu-

ru. Ma na sobie szatę wyszytą w złote, pięcioszponiaste smoki... Święte stworzenia, których wizerunek może nosić na sobie jedynie władca.

Ren. Miłość mojego życia. Człowiek, któremu pomogłam zostać królem Dazhou.

W końcu się zjawił.

Rozprostowuje ręce i przechyla głowę, jakby unosił się w powietrzu gdzieś wysoko i rozkoszował się tym, że całe królestwo leży u jego stóp. Trwa w tej pozie przez kilka chwil, po czym odwraca się i kroczy ku mnie.

Przystojny jak zawsze, ma złoto-brązowe oczy, bujne, czarne włosy i profil ukochany przez rzeźbiarzy i malarzy. Uderza we mnie, że gdzieś zniknęło jego ciepło, łagodny uśmiech, który zawsze dla mnie miał, a zastąpiła go bezwzględna maska.

Moje serce, uniesione nagłym podmuchem nadziei, teraz spada, jakby z połamanymi skrzydłami.

Wyciągam zmaltretowane ręce, by dotknąć mężczyzny, który niegdyś obiecał, że zbierze dla mnie z nieba wszystkie gwiazdy.

– Wody... proszę...

Odsuwa się poza zasięg moich palców.

– Zabójca zeznał, że wynajęłaś go wraz z moimi braćmi.

Każde słowo wychodzące z jego ust tnie niczym ostry nóż. Nie wierzę, że Ren to wszystko powiedział, a jednak tak właśnie jest.

– Nieprawda. Zablokowałam jego miecz... własnym ciałem... gdy się na ciebie rzucił. Sam widziałeś. – Kiedy próbuję wskazać ranę powstałą na moim ramieniu od ostrza zabójcy, wszystkie moje mięśnie bolesnie się kurczą. Ale ten ból i tak jest nieporównywalny do tego, co czuję w środku. – Mieliliśmy się pobrać – wykrztuszam, a w moim tonie słychać błaganie. – Po co miałybyśmy cię mordować?

– Naprawdę myślałaś, że ożenię się z córką kupca? Gdy uporam się ze zdrajcami, ożenię się z Aylin i uczynię ją moją królo-

wą. Jest szlachcianką królewskiej krwi, odpowiednią do objęcia tej roli. Tak naprawdę to jej zawsze pragnąłem.

Mam wrażenie, że Ren sięgnął do mojej piersi i wyrwał mi z niej wciąż bijące serce. Zachłystuję się powietrzem, żeby powstrzymać łzy.

– Wykorzystałeś mnie, draniu. – Potrzebuję całych sił, żeby wykrztusić te proste słowa. – Czy kiedykolwiek mnie w ogóle kochałeś?

– Przez dwa lata musiałem gapić się na twoją mdłą, opuchniętą gębę, wygadywać te żalosne brednie o miłości i udawać namiętność. Mdlilo mnie od tego.

Mój świat runął, pozostały po nim gruzy i proch. Podejrzewałam, że żywił do Aylin uczucia bardziej zażyłe niż tylko przyjacielskie, ale zawsze zrzucałam to na karb mojego braku pewności siebie i małostkowej zazdrości o piękną i wysoko urodzoną kuzynkę.

– Aylin mnie kocha – zapewniam go zaciekle. – Nie zrobiłaby mi tego.

Po zamachu kuzynka opiekowała się mną, gdy leżałam ranna w łóżu. Co prawda, gdy gwardziści przyszli mnie aresztować, nie broniła mojej niewinności, ale założyłam, że po prostu zbyt mocno się wystraszyła.

– Właśnie szyją jej ślubne szaty – prycha Ren.

Ślubne szaty. Zamykam oczy i wyobrażam sobie jasnoczerwoną tkaninę w kolorze mojej krwi.

– Zmusiłeś ją, by zgodziła się za ciebie wyjść – cedzę przez zaciśnięte zęby.

– Wierz sobie, w co chcesz, i tak nie dożyjesz wesela. Koniec końców, zdradziłaś tron.

Odnoszę wrażenie, jakby rozstąpiła się pode mną ziemia. Chce mnie *zabić*. Dlaczego? Może i mnie nie kocha, ale mógłby mnie mianować na jedną z wielu królewskich dam w haremie, a potem odsunąć, pozwolić, żebym uszła w samotności i poniżeniu.

Przez moje cierpienie przebija się wrząca fala gniewu.

– Upozorowałeś zamach, wrobiłeś mnie i własnych braci. Ja tylko cię kochałam i ci pomagałam. Dlaczego tak mnie nienawidzisz?

– Opowiadają, że bez twoich bogactw i planów nigdy nie zostałbym królem – syczy, a w jego głosie rezonuje z trudem powstrzymywana złość. – Powinni zostać ukarani za tę bezczelność. Moi bracia myśleli, że są ode mnie lepsi, mądrzejsi. Tymczasem to ja tutaj stoję, a oni czekają na śmierć.

W mojej głowie niesie się echo ostatnich słów królewskiej damy Bai.

Ten szarlatan nas wszystkich oszukał. Nawet swojego nieżyjącego ojca. Podtrzymywał swoją reputację łaskawego i łagodnego księcia tak doskonale, że wszyscy uwierzyli, że jest nieszkodliwy, no i spójrzcie, jak skończyliśmy.

Ren rzeczywiście jest wybornym szarlatanem. Nic dziwnego, że w pobliżu nie czuwają żadni gwardziści... przy świadkach nie mógłby tak ze mnie drwić.

Przygryzam wargę, aż czuję krew. Jakże żałuję, że po śmierci matki łaknęłam miłości tak rozpaczliwie, że trwałam przy Renie pomimo podejrzeń, co do prawdziwości jego uczuć.

W rozpaczę łapię za kamienny wisior na swojej szyi. To pamiątka rodowa po ojcu, którą noszę od dzieciństwa. Dostałam ją, bo ojciec wierzył w moją wartość. Jest cenna jedynie dla mnie, więc strażnicy więzienni jej nie ukradli.

Nigdy wcześniej się nie modliłam. Lecz teraz, zaciskając dłoń na wisiorze, żeby zaczerpnąć z niego siły, posyłam gorące modły do wszystkich bogów, do wszystkich boskich bytów, i proszę o drugą szansę, żebym mogła zrobić wszystko jeszcze raz i naprawić całe zło wyrządzone przez Rena.

– Jesteś potworem – warczę głosem kipiącym od gotującej się we mnie nienawiści.

Gdy on tylko wzrusza lekceważąco ramionami, ta nienawiść rozgrzewa się do białości i postanawiam go sprowokować.

– Królewska dama Bai powiedziała mi, że ksiązę Jieh zbiegł.

Zadowolenie z siebie w jednej chwili ulatuje z Rena. Łapie mnie za brodę i ściska tak mocno, że z moich ust wyrывa się jęk, na co on wykrzywia twarz.

– Złapię Jieha i zmiażdżę go tak, jak ciebie. To JA jestem prawdziwym królem. On jest tylko prochem.

Przez chwilę wydaje się, że mnie udusi, ale w końcu uśmiecha się i puszcza moją twarz.

– Wiesz, że nikogo nie nienawidzę tak bardzo jak tego śmiecia. Powiedziałas to celowo, prawda? – Jego uśmiech staje się bardziej złowieszczy. – Pozwól, że w zamian wyjawię ci pewien sekret, dziewczko. Utonięcie twojej matki wcale NIE BYŁO wypadkiem, jak wmówił ci wuj. Kazał ją zabić twojemu kuzynowi Bo, gdy odmówiła przekazania kontroli nad interesami twojego ojca.

O czym on mówi? Kręcę głową, a przez całe moje ciało przechodzi dreszcz.

– Nie, nie. Łezesz. – Nigdy nie przepadałam za podstępny charakterem wuja Yi, ale uważam, że nie byłby zdolny do zlecenia mordy na członku rodziny... Lecz gdy Ren śmieje się z pogardą, dociera do mnie, że w końcu mówi prawdę.

Wycie wydiera się z mojego gardła. Nie wiem, gdzie znalazłam na to energię, ale zrywam się z podłogi i rzucam na niego. Odskakuje, ale za wolno, dzięki czemu moje paznokcie żłobią krwawe bruzdy w jego policzkach. Szkoda, że nie wydlubałam mu oczu.

Ryczy i wbija mi pięść w bok. Lecę w tył, a moje żebra pękają. *Nie, nie, na przodków, nie mogę jeszcze skończyć, błagam!*

Staczam się po schodach i ląduję pod stopami stojącego na dole człowieka. Leżąc na plecach, rozglądam się ostrożnie i dostrzegam moją boską kuzynkę, Aylin, w oszałamiającym – równie jak

ona sama – futrze z białego lisa... ach, znam to futro. Dziewczyna patrzy na mnie, jak na roznoszącego zarazę szczura.

– Niebiosa! – krzyczę dzięki ostatniej erupcji siły woli. – Dajcie mi jeszcze jedną szansę, a wszystko naprawię!

Nagle wokół wybuchają kolorowe światła, lśnią jasno niczym małe słońca. Obmywa mnie fala mocy, która niesie się hen, hen daleko.

Tak potężna, tak silna, tak...

Zasysa mnie całkowita, nieskończona ciemność.



2

Zrywam się z krzykiem.

Co się stało? Gdzie jestem?

Mój krzyk nagle milknie.

Przez chwilę trwam w pustce, pustce umysłu i ciała.

Czy to śmierć?

Nagle skupiam się i cała spinam.

Jak wygląda śmierć?

Przyglądam się otoczeniu, słysząc w uszach charkot własnego oddechu.

Siedzę pod baldachimem w łóżku przykrytym czystym prześcieradłem, a wokół siebie mam obszywane puchowe poduszki. Widzę też okazałą komodę, szafę i toaletkę, a obok niej znajduje się również pokój kąpielowy. Kawałek od łóżka stoi piecyk, w którym tlą się węgle. Na wyłożonych boazeriami ścianach, z lśniącego, ciemnego porządnie wypolerowanego mahoni, widnieją zwoje z kaligrafią i atramentowe rysunki gór, lasów

i kwiatów. Na szafce nocnej spoczywa otwarta księga w złotych okładkach.

Od stóp do głów przechodzi mnie dreszcz, bo mózg w końcu dogania wzrok i dociera do mnie, gdzie jestem. Oto sypialnia, w której mieszkałam przez dwa poprzedzające śmierć lata.

Jak to się stało, że trafiłam tu w zaświatach?

Patrzę po sobie i rozprostowuję kończyny. Dostrzegam, że wszystkie rany i urazy zniknęły. Czy dzieje się tak z każdym duchem, gdy przejdzie na drugą stronę? Przykładam dłoń do piersi i wyczuwam pod palcami rytmiczne bicie. To duchy mają serca?

Tytuł otwartej książki jest wypisany czarnym atramentem: *Dzieje kontynentu*. To jeden z moich ulubionych tematów i...

Drewniane drzwi zostają zamasyżycie otwarte, nagle ktoś wpada do środka i krzyczy:

– Wszystko w porządku, panienko?

– Mai? – zdumiewam się, rozpoznając dziewczynę o okrągłej twarzy i sarnich oczach.

Mai była moją służką, dopóki Aylin nie przyłapała jej na kradzieży... przewinie karanej nierzadko odcięciem dłoni sprawcy.

Chłosta mnie poczucie winy, ponieważ zaufałam słowom Aylin, a nie zapewnieniom dziewczyny o jej niewinności. Pomimo wstydu błagałam Aylin, żeby nie okaleczała mojej służki. Gdy ostatnio ją widziałam, zarządca mojego wuja sprzedawał Mai kupcowi handlującemu służącymi.

Czyżbyśmy spotkały się ponownie w zaświatach?

Otwieram usta, żeby ją przeprosić, ale ona wkracza w głąb pokoju w radosnych podskokach.

– Miała panienka koszmar? – dopytuje troskliwie, po czym obraca się i kłania. – Pani – poprawia się pokornie.

Nagle ukazuje się jeszcze jedna znajoma postać, a jej widok wyciska ze mnie całe powietrze. Gwałtownie łapię się za pierś. Niebiosa, ile bym oddała, żeby ponownie ją ujrzeć!

Przez jedną nieskończoną, przecudną chwilę spoglądałam w oszołomieniu na matkę, a tętno łomocze mi w uszach.

Przystaje przy mnie i pieści moje policzki obiema dłońmi, marszcząc przy tym czoło.

– Usłyszałam twój krzyk. Czy wszystko dobrze, Shin’ar?

Na dźwięk czułego określenia, którym obdarzali mnie tylko rodzice, pomiędzy moich warg wyrывa się głośny szloch. Obejmuję mamę w pasie, a łzy płyną strumieniami.

– Shin’ar, co się stało? Martwisz mnie.

– Tęskniłam, mamó – mówię głosem stłumionym donośnym łkaniem.

Głaszcz mnie po dłoni i po plecach łagodnymi ruchami.

– Głuptasie, przecież widziałyśmy się wieczorem.

To nieprawda. Straciłam ją pół życia temu. Pamiętam tę chwilę, gdy padłam na kolana przy jej napęczniałych zwłokach, zaledwie przed sekundą wyłowionych z ciemnej toni stawu. Złapałam jej napuchniętą twarz, ale była taka nieruchoma, taka zimna. Płakałam i płakałam, dopóki nie zemdlałam z żalu i wycieńczenia.

Teraz mama wydaje się realna i ciepła, a jej dotyk jest łagodny i troskliwy. Podnoszę głowę, cały czas ją obejmując, bo nie chcę jej puszczać, już nigdy. Wygląda kwitnąco, pięknie i zdrowo.

W zaświatach musiałyśmy zostać wysłane do raju. Ale dlaczego mama i Mai zachowują się, jakbyśmy wciąż żyły w przeszłości? Zerkam jeszcze raz na książkę. Gdy przeprowadziłyśmy się z mamą do domu wuja Yi, to przez kilka pierwszych miesięcy czytałam ją co noc. Jak to możliwe, że podążyła za mną w objęcia śmierci?

Rzucam okiem na lustro znajdujące się na toalecie i widzę siebie. Na mojej pospolitej twarzy widać jeszcze dziecięcą pulchność. Wyglądałam tak, gdy byłam nieco młodsza.

Przez głowę przelatują mi ostatnie chwile przed śmiercią.

Modliłam się, błagałam o drugie życie, szansę na zrobienie wszystkiego od nowa. Odpowiedziała mi erupcja oślepiającego światła emanującego potężną siłą.

Mój puls przyspiesza, bo przychodzi mi do głowy niewiarygodny pomysł.

– Mamo, jaki mamy dzień i rok?

Dziwi się, ale odpowiada na moje pytanie:

– Rok sto piąty, miesiąc Er, dzień dwudziesty pierwszy, rządów dynastii Jin. – Przygląda mi się bacznie jeszcze raz.

Rok sto piąty. Serce łomocze tak mocno, że aż kręci mi się w głowie. Czy bogowie naprawdę odpowiedzieli na modły i cofnęli moje życie o dwa lata? Miesiąc Er, dzień dwudziesty pierwszy. Dokładnie dwa tygodnie po naszym przybyciu do Jingshi, stolicy. Zaledwie miesiąc wcześniej świętowałyśmy z mamą moje szesnaste urodziny, uroczystość przejścia w dorosłość.

– Jak się czujesz, Shin’ar? – Mama dotyka mojego czoła. – Wezwać lekarza?

– Nie, wszystko dobrze. – Biorąc pod uwagę wnikliwość mamy na pewno nie odpuści, dopóki nie podam jej jakiegoś rozsądnego uzasadnienia mojego dziwnego zachowania. – Śniłam o *babie*. Byliśmy razem, całą rodziną. To wszystko wydawało się takie rzeczywiste, aż zapragnęłam przenieść się w czasie, żeby nadal tu z nami był. To niepoważne... ale tęsknię za nim, mamo. – Sama od razu słyszę, ile prawdy wybrzmiewa w tych słowach. Gdyby tylko czas cofnął się jeszcze dalej i oboje moi rodzice byli wśród żywych.

Matka wzdycha.

– Też za nim tęsknię.

Pozostajemy w objęciach, dzielimy się żalem i tkliwością przez dłuższą chwilę.

Lecz nie chcę dłużej zasmucać matki, więc wypuszczam ją z objęć i uśmiecham się serdecznie.

– Nadal mamy siebie, mamó. Kocham cię. I bardzo, bardzo cię uszczęśliwię.

– Ja też cię kocham, Shin’ar. I już bardzo, bardzo mnie uszczęśliwiasz. – Stuka mnie delikatnie w pierś.

Ten znajomy, pocieszający gest ma dla mnie wyjątkowe znaczenie. Mingshin, moje imię, znaczy *Czyste Serce*.

Łzy kłują mnie pod powiekami, więc obracam się szybko. Dopiero wtedy zauważam młodą kobietę stojącą obok Mai. To Ning, wierna służka matki, która „przypadkiem” utonąła razem z nią. Po wyznaniu Rena jestem już pewna, że ją również zamordował we współpracy z moim kuzynem Bo.

Żadnej z was nie stracę drugi raz. A już na pewno nie oddam was tym potworom. Zaczyna przepełniać mnie zaciekle nienawiść, która aż we mnie buzuje. Spuszczam głowę, żeby nikt nie zauważył mojej rozpalonej twarzy ani pulsujących na karku żył.

Ren, wuj Yi, Aylin, Bo. Sprowadzę na was burzę zemsty. Spłynię z nieba i unicestwi każdego, kto stanie jej na drodze. Poczujcie jej potęgę.

– Czas wstawać, moja panno – stwierdza matka. – Widzimy się wkrótce. – Poklepuje mnie po policzku i wychodzi.

Mai udaje się napełnić misę wodą. Staję przed lustrem wysokim jak człowiek i ściągam koszulę nocną. Gdy się prostuję, zdumiewa mnie widok szesnastoletniej... *mnie*.

Czy bogowie naprawdę ofiarowali mi drugą szansę na życie? Teraz, gdy miałam już nieco czasu, żeby rozważyć to, co się dzieje, nabieram wątpliwości.

Legenda głosi, że bogowie opuścili ten ludzki padół przed wiekami i już nie zajmują się sprawami małych. Głównie dlatego nigdy nie modliłam się o ich pomoc, dopóki śmierć nie zajrzała mi w oczy. Dlaczego miałoby interweniować w moim imieniu, dziewczyny bez pozycji towarzyskiej i bez znaczenia dla nikogo poza najbliższymi?

Gwałtownie nachodzi mnie pewna myśl, aż oddech grzęźnie mi w płucach. Czy jeśli ten cud nie jest dziełem bogów, to może być objawem magii?

To tak nedorzeczny pomysł, że aż kręcę głową. Tylko lud Nan'Yü jest zdolny czynić magię. Poza tym nie jestem w stanie sobie wyobrazić tak potężnych czarów, by mogły cofnąć czas.

I ta świetlna kurtyna emanująca mocą w moim ostatnim wspomnieniu... naprawdę ją widziałam, czy była tylko wizją człowieka balansującego na krawędzi śmierci? Jej moc wydawała się tak realna, niemal namacalna.

Wzdycham. Muszę rozwikłać tę tajemnicę, ale odpowiedzi na moje pytania nie przyjdą same.

Podnoszę do oczu swój kamienny wisior. Ten dar od ojca dodaje mi sił w chwilach rozpacz. Jest bardzo prosty, ale cenię go bardziej od wszystkich najwymyślniejszych klejnotów świata.

Ojciec powierzył mi tę rodową pamiątkę, gdy miałam zaledwie trzy lata.

– Shin'ar, jesteś warta tego skarbu – powiedział. – Strzeż go dobrze. Pewnego dnia opowiem ci jego historię.

Naprężyłam się, zadarłam brodę i wyszczerzyłam do niego zęby. Od tamtego dnia ściągam wisior jedynie do kąpieli.

Niestety straciliśmy ojca w wyniku choroby i nie zdążył po dzielić się ze mną historią tego podarunku.

Z całych sił staram się stłumić nadciągającą falę płaczu.

Tęsknię za tobą, baba. Spoczywaj w pokoju. Obiecuję, że będę chroniła mamę z całych sił.

Gdy Mai wraca, obmywam twarz i dłonie w misie, a potem wycieram je czystym ręcznikiem. Służka pomaga mi założyć szmaragdową wełnianą szatę obszywaną srebrnymi nićmi i obwiązuje mnie w talii aksamitnym pasem. Wczesnowiosenne poranki są jeszcze chłodne, zakłada więc na moją drobną sylwetkę okrycie z liliowego jedwabiu.

Na moją prośbę zaplata w moich włosach kilka cienkich war-koczyków i łączy je w prosty kok. Wybieram złotą spinkę, z której zwisa kilka perlistych kropli, by wpięła mi ją we fryzurę.

Gdy idę korytarzem do salonu z podążającą tuż za mną Mai, podchodzi do mnie uśmiechnięta Ning.

– Przyszła panna Aylin...

Bum. W mojej głowie eksploduje ryk. Krew napływa mi do twarzy, wszystko wokół wiruje w chmarze czerwonych kształtów. Widzę jedynie Aylin stojącą nad moim zmaltretowanym ciałem i jej pełną pogardy minę.

Jak śmie ponownie zjawiać się w moim życiu po najpotwor-niejszej ze wszystkich zdrad? Jak śmie?!

– Panienko!

Stanowczy szept wyrywa mnie z transu. Odwracam się, i choć mój wzrok nadal zamglony jest szkarłatem, dostrzegam przez tę mgłę zatroskaną twarz Ning.

Otrząsam się i opanowuję. *Ile razy wołała, zanim ją usłyszałam?*

– Panienko, czy wszystko dobrze? – pyta z niepokojem.

Mai stoi obok naprężona jak cięciwa łuku.

Czerwona mgła się rozwiewa. Kiwam słabowicie głową, opie-ram się o ścianę i przymykam oczy. To moje nowe życie. Śmierć pozostaje w przeszłości, a zdradliwość Aylin nie została jesz-cze przede mną obnażona. Jak udało się jej tak całkowicie mnie oszukać? Przez dwa lata zapewniała o siostrzanej miłości. Przez dwa lata zachowywała się jak zaufany przyjaciel rodziny.

Mam ochotę paść do salonu i zerwać jej z twarzy tę sztuczną maskę. Mam ochotę krzykiem ogłosić całemu światu jej zdradę. Mam ochotę ją uderzyć za krzywdę wyrządzoną Mai.

Lecz moi wrogowie muszą wierzyć, że mam ich za przyjaciół.

Biorę głęboki wdech i upycham gniew oraz nienawiść z po-wrotem do najczarniejszego zakątka duszy, a potem przyklejam sobie do twarzy szeroki uśmiech.

Ja również mogę podjąć tę grę.